

NOGI IZOLDY MORGAN



Bruno Jasiński
NOGI IZOLDY
MORGAN


Redakcja i wstęp Piotr Kitrasiewicz
Tłumaczenie opowiadania „Nos” Wiesława Komornicka

Jirafa Roja
Warszawa 2005

© Copyright by Bruno Jasieński
© Copyright by Jirafa Roja, 2005
Tłumaczenie z języka rosyjskiego opowiadania „Nos”
© Wiesława Komornicka



Klub Opowieści
NIEZWYKŁYCH

Skład i łamanie: **Tatsu** 

Projekt okładki: **Żaneta Delegacz**

ISBN 978-83-62948-59-8

Wydawca dziękuje pani Marii Więckowskiej za udostępnienie
elektronicznych wersji tekstów Bruno Jasieńskiego



Wydanie I
Warszawa 2005

Spis treści

Bruno Jasiński: Człowiek bez ojczyzny 7

Część I. Opowiadania

Klucze 23

Nogi Izoldy Morgan 33

Nos 51

Część II. Manifesty

Manifest w sprawie krytyki artystycznej 83

Manifest w sprawie poezji futurystycznej 85

Do narodu polskiego.

Manifest w sprawie natychmiastowej futuryzacji życia 91

Część I

Opowiadania

Klucze

(„POTESTAS CLAVIUM”)

*„A ja tobie powiadam: iżżeś ty jest opoka,
a na tej opoce zbuduję kościół mój,
a bramy piekielne nie zwyciężą go.
I tobie dam klucze od królestwa niebieskiego.
A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebiesiech,
a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech”.*

Mateusz XVI

„...i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy”.

Mateusz VI., Łukasz X

1.

Krucyfiks był stary i bardzo zniszczony. Powiadano, że mógł mieć ze sześćset lat.

Wisiał we wnęce zaraz przy wejściu do kruchty.

Zrobiony był z drzewa, co od starości stwardniało i zamieniło się w kamień, że niepodobna było już rozeznaczyć gatunku; wysokości nieco większej od człowieka.

Chrystus na nim wyobrażony, szerniał i wyschnięty, przymocowany był do krzyża trzema ogromnymi ćwiekami.

Ale najciekawsza była twarz Chrystusa — twarz ani trochę nie podobna do tych uduchowionych oblicz, z jakimi malarze Odrodzenia przedstawiają Go na swych płótnach. Była to twarz zbiry, potwornie brzydka, o czarnych, głęboko wpadniętych oczodołach, o straszonym, złym wyrazie skamieniałym w rysunku wydatnych zwierzęcych szczęk, twarz zakrawająca bardziej na bluźnierstwo, niż na świętą podobiznę.

Mnich, co ją wyrzeźbił, musiał być opętany, lub strasznym grzesznikiem i wykuł w niej całą swoją złą do dna pajęczą duszę.

Nogi wytarte do połowy przez pocałunki pobożnych ust były sztywne i kościste, jak nogi trupa.

2.

Ksiądz dziwnie nie lubił tego krucyfiksu.

Od samego przyjazdu do parafii, gdy miał jeszcze dopiero lat trzydzieści, poczuł przed nim niezrozumiały, zabobonny lęk i nienawiść, która rosła z każdym rokiem.

Ilekcroć, idąc odprawiać mszę, musiał przejść obok wnęki, zawsze zęgnął się bardzo szybko i przyspieszał kroku.

Siedział tu już dwadzieścia kilka lat, z kościołem i wsią zżył się, kiedy proponowano mu awans i lepszą parafię — odmówił. Tylko stosunek do krucyfiksu w kruchcie nic się od dnia przyjazdu nie zmienił.

W parafii swej nie był lubiany.

Wiedziano o różnych jego sprawkach i szeptano o nich po cichu.

Wszyscy wiedzieli, że z gospodynią, co umarła zeszłej jesieni, miał dwoje dzieci: syna i córkę, których kształcił w mieście.

Dla parafian był ciężki i nieustępliwy.

Sknera, dusigrosz, żałował na wszystko, nie odróżniając bogatych od nędzarzy.

Sympatii u parafian nie miał, wiedział o tym dobrze, i to go czyniło jakby jeszcze bardziej bezwzględny.

Chudy, barczysty mężczyzna o zapadłej klatce piersiowej, suchotnik, pomimo lat pięćdziesięciu kilku trzymał się jeszcze dobrze. Milczący i ponury, o twarzy wychudłej i szerniałej, o głęboko osadzonych, błyszczących oczach, sprawiał wrażenie człowieka rozkładanego chorobą.

I szczególne — rzecz, której zdaje się nikt nie zauważył: ta chuda, zapadnięta twarz o fosforyzujących oczach wyrazem swoim przypominała twarz Chrystusa w kruchcie.

Czy ksiądz widział to podobieństwo i dlatego nie lubił krucyfiksu?

Zdaje się, że nie.

Właściwie tak bardzo posunął się dopiero w ostatnich latach, a jesień tego roku była cięższa i przykrzejsza od innych.

Deszcz padał ciągle i powietrze stało się mgliste i wilgotne.

Na chorobę swoją nie zwracał nigdy uwagi. Przyzwyczył się do niej od tylu lat, że stała się już jakby częścią jego samego.

Ale zdarzyło się raz, że, odprawiając mszę, od śpiewu dostał nagle strasznego krwotoku.

Spadł ze stopni i upuścił kielich.

Przeniesiono go na plebanię.

Krwotok długo nie ustawał.

Kiedy przywieziony z miasteczka lekarz zatamował krwotok — ksiądz był zupełnie wyczerpany.

Leżał na wznak, żółty jak ornat i z trudem oddychał.

Lekarz zapisał proszki, kazał leżeć w łóżku, broń Boże nie wychodzić, a jak tylko deszcze ustaną — wyjechać.

Gries — Davos — Zakopane...

Pieniądze wziął i odjechał.

Ksiądz leżał dwa dni.

Na trzeci dzień wstał i poszedł odprawić mszę, jak zwykle, rano.

Osunął się bardzo.

Chodził o lasce i głośno kaszłał.

Twarz mu się jeszcze bardziej zapadła i żółkła.

Wyglądał jak upiór.

Tak minęło parę tygodni...

3.

Jednej nocy, kiedy deszcz lał od wieczora strumieniami, do plebanii zaczął się dobijać chłop.

Przyjechał po księdza do położnicy.

Baba umierała.

Ksiądz kłął głośno, ale ubrał się i pojechał.

Deszcz lał zimny i bezustanny.

Wioska była daleko.
W drodze przemokli do nitki.
Wprowadzono go do czystej, zamożnej komory.
Baba dogorywała.
Zobaczywszy księdza, podniosła się na poduszkach i przypadła mu do ręki.
Zaczęła się spowiedź:
— Dziecko, com go porodziła, nie jego, nie mężowe — skomlała baba.
— Wyznaj mężowi — rozkazał ksiądz.
— Laboga... nie wytrzyma... dzieciom krzywdę zrobi i sobie... taki już ambitny... laboga — zawodziła baba.
— Zawołajcie męża — kazał ksiądz.
Wszedł chłop blady, barczysty i stanął przy łóżku.
— Mów — rozkazał ksiądz.
Baba uniosła się na poduszkach.
— Waluś — skomlała — przed sąd boży idę. Bóg mnie sam porkarze, wszystko ci powiem, jak na świętej spowiedzi.
Zająknęła się dla złapania tchu, potem zaczęła mówić prędko i wyraźnie.
— Dziecko, com urodziła, nie twoje, Wicka Szymczaka, Waluś, odpuść, na sąd boży idę...
— Baśka także samo nie twoja, dziedzicowa. Waluś, pamiętaj o sierotach. Dzieci nie mogłeś mieć, to ci się i nijaka krzywda nie stała...
Chłop stał biały, jak sufit i nic nie odpowiadał.
Ksiądz nałożył sakramenty.
Zaczęło się konanie.

4.

Po powrocie do domu dostał krwotoku jeszcze dłuższego, niż pierwszy.

Przywieziony lekarz wstrzyknął żelatynę.